Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 15 LUTY 1930 Nr. 4

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Dookoła encykliki o wychowaniu.

W swej ostatniej encyklice podaje nam Papież Pius XI jasno i wyraźnie podstawowe zasady wychowania chrześcijańskiego. Najnowsze bowiem prądy w pedagogji odbiegają tu daleko od pragnień chrześcijańskich, a wielki rozgłos i reklama z jaką się te teorje wszędzie rozszerza, potrafiły obałamucić wiele ludzi dobrej woli. I czas już najwyższy, byśmy uporządkowali sobie nasze pojęcia o tem zagadnieniu, uświadomili sobie, jakie tu są zasady i nakazy Kościoła, a co się sprzeciwia jego nauce.

Ojciec św. występuje więc przedewszystkiem w obronie instytucji, która dziś zewsząd zostaje atakowaną i podkopywaną, nad której obaleniem pośrednio czy bezpośrednio pracuje wiele sił ukrytych, by nie zrazić nas zbyt jaskrawem występowaniem przeciw temu, co mimo wszystko choćby podświadomie uważamy przecież za święte i nietykalne. Ojciec św. występuje w obronie rodziny. Przypomina, że rodzina jest instytucją bożą, że pochodzi wprost od Stwórcy i wprost od Stwórcy otrzymała misję i prawo wychowywania dzieci i to jest jej celem. Widzimy zaś, że dążeniem czasów obecnych jest odebranie tego wychowania rodzinie a oddanie go szkole i to od lat najmłodszych dziecka; szkoła ma dzieciom zastąpić dom rodzinny, dać im ciepło rodzinne, atmosferę, którąby je tylu pozornie nieuchwytnemi a tak bardzo duży wpływ wywierającemi nastrojami urabiała. Nasuwa się tu nawiasem natychmiast myśl, że jeśli — jak tego chcą nowocześni pedagodzy — cel ten jej istotny rodzinie się odbierze, to odrazu i racja bytu rodziny odpada, znika wewnętrzna konieczność jej nierozerwalności, nierozerwalności małżeństwa.

Otóż encyklika w sposób jak najbardziej stanowczy podnosi i akcentuje absolutną wyższość praw rodziny w wychowaniu:

„Pierwszem naturalnem i koniecznem środowiskiem wychowawczem jest rodzina, której Stwórca to zadanie przeznaczył. To zatem wychowanie będzie najskuteczniejszem i najtrwalszem, które da dobra i karna rodzina chrześcijańska, a skuteczność jego będzie tem większa, gdy mu przyświecać będzie dobry przykład rodziców przedewszystkiem, a potem i innych członków rodziny.

Nie mamy tu zamiaru rozpatrywać szczegółowo, nawet w najważniejszych punktach, zasad wychowania rodzinnego, zbyt rozległy jest ten przedmiot, o którym zresztą ukazało się wiele rozpraw i traktatów dawnych i nowożytnych autorów katolickich; wśród nich wspomnieć trzeba Antoniana i jego słynną rozprawę: „O wychowaniu chrześcijańskiem dzieci“, którą święty Karol Boromeusz nakazywał czytać publicznie rodzicom zebranym w kościołach.

Pragniemy jednak zwrócić szczególną uwagę na obecny opłakany upadek wychowania rodzinnego. Celem przygotowania się do urzędów i zawodów ziemskich i doczesnych, zaiste mniejszego znaczenia, odbywa się długie studja, a gdy chodzi o urząd i obowiązek wychowania dzieci, rodzice zbyt przejęci troską o rzeczy doczesne, nie są do tego zupełnie albo bardzo mało przygotowani. Aby zresztą osłabić wpływ środowiska rodzinnego usiłuje się obecnie oddalić dzieci od ogniska rodzinnego już od najwcześniejszych lat pod różnemi pozorami, tak natury ekonomicznej, jak konieczności przemysłowej i politycznej. Istnieje nawet kraj, w którym wyrywa się przemocą dzieci rodzinie, w celu chowania ich (a raczej należałoby powiedzieć, w celu zepsucia ich i spaczenia), i wydaje się je instytucjom i szkołom bez Boga, bezbożności i nienawiści, według teoryj skrajnego socjalizmu, co można przyrównać do prawdziwej rzezi niewiniątek, straszniejszej jeszcze niż przed wiekami.

Błagamy przeto w imieniu Jezusa Chrystusa, Pasterzy dusz, by użyli wszelkich możliwych środków, tak

słowem jak pismem, i rozpowszechniali je szeroko, i by przypominali rodzicom ich poważne obowiązki. Niech to przypomnienie nie odbywa się tylko teoretycznie lub ogólnie, ale przedewszystkiem praktycznie i szczegółowo o każdym z osobna obowiązku tyczącym się wychowania religijnego, moralnego i obywatelskiego dzieci, wraz ze wskazaniem metod, które tu są najodpowiedniejsze, poza przykładem własnego życia. Do podobnych pouczeń praktycznych nie waha się zniżyć Apostoł narodów, w swych listach, zwłaszcza w liście do Efezów, gdzie pomiędzy innemi takie daje przestrogi: *Ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych* (*Efez.* VI, 4). Takie pobudzenie do gniewu jest nietyle skutkiem wielkiej surowości, co głównie skutkiem braku cierpliwości, oraz nieznajomości sposobów wymierzania skutecznej kary, a także skutkiem zbyt dziś niestety rozluźnionej karności rodzinnej; wzmagają się w ten sposób u młodzieży namiętności, których nie umiano okiełznać. Niechże więc starają się rodzice i wychowawcy używać umiejętnie władzy danej im przez Boga, którego są w prawdziwem znaczeniu tego słowa zastępcami, niech się nią posługują nie dla własnej wygody, ale dla sumiennego wychowania dzieci w zdrowej i synowskiej „bojaźni Boga, podstawie wszelkiej mądrości“, która jedynie jest silną podstawą poszanowania dla władzy, a bez której nie może istnieć ani porządek, ani spokój, ani dobrobyt, tak w rodzinie jak i w społeczeństwie.

Widzimy więc w jak bardzo stanowczy sposób żąda Ojciec św. prawa wychowania dzieci dla rodziny. I przypomina, że szkoły powstały z inicjatywy rodziny i Kościoła na długie wieki przed jakąś interwencją państwa. Historycznie więc mówiąc jest szkoła tylko instytucją pomocniczą i uzupełniającą rodzinę i Kościół, a zatem nietylko nie powinno się w niej odczuwać sprzeczności, ale powinna ona pozytywnie sharmonizować się z Kościołem i rodziną, w możliwie najdoskonalszej jedności. Inaczej bowiem nie spełni swego celu, a działanie jej będzie destrukcyjne. „Szkoła — mówi wielki pedagog Tommaseo — jeśli nie jest świątynią, staje się jaskinią“. A zatem szkoła z której się wy-

klucza religję, sprzeciwia się pierwszym podstawom wychowania, a praktycznie mówiąc jest to nie do urzeczywistnienia, gdyż natychmiast szkoła taka staje się antireligijną. By jakąś szkołę można uważać za odpowiadającą żądaniom Kościoła i rodziny chrześcijańskiej, nie wystarcza, by w niej udzielano nauki religji. Na to potrzeba czegoś więcej; trzeba, by całe nauczanie, cała organizacja szkoły, jak personal, program, podręczniki, przepojone były duchem chrześcijańskim pod kierownictwem i macierzyńską opieką Kościoła, tak, by religja była podstawą i uwieńczeniem całego nauczania i to na wszystkich jego stopniach.

Sprawę szkolnictwa katolickiego uważa Ojciec św. za sprawę, którą w pierwszym rzędzie powinna się zająć Akcja katolicka:

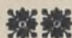
> Wszystko co czynią wierni dla utrzymania i obrony szkoły katolickiej dla swoich dzieci, jest działalnością religijną, dlatego staje się ona głównem zadaniem „Akcji Katolickiej".
>
> Należy więc głosić i tłumaczyć wszystkim, że gdy katolicy żądają szkoły katolickiej dla swoich dzieci, nie głoszą hasła partyjnego lub politycznego; żądanie to jest sprawą religijną, której domaga się spokój sumienia katolickiego.
>
> ...Nie stają katolicy w sprzeczności z dobrem państwa, gdyż dobry katolik, utwierdzony w cnocie katolickiej, jest tem samem lepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i poddającym się chętnie władzy świeckiej, będącej w jakiejkolwiekbądź formie legalnym rządem.
>
> ...W takiej szkole, będącej w harmonji z Kościołem i rodziną chrześcijańską, nie zdarzy się, by powstała jakaś sprzeczność, z wielką szkodą dla całego wychowania, między różnemi naukami, a nauką religji. Jeśli się dla skrupulatności naukowej wydaje rzeczą konieczną zapoznanie uczniów z dziełami zawierającemi błędy, które należy zbijać, czyni się to po starannem przygotowaniu i odpowiedniem przedstawieniu prawdy, tak, że wyrobienie młodzieży nietylko nie ponosi szkody, lecz nawet pożytek.
>
> Wychowanie chrześcijańskie obejmuje cały zakres życia ludzkiego pod wszystkiemi jego formami: życie uczuciowe i duchowe, umysłowe i moralne, indywidu-

alne, rodzinne i społeczne, nie by je w czemkolwiek pomniejszać, ale by je wznosić, regulować i doskonalić według przykładu i nauki Chrystusa.

Prawdziwy zatem chrześcijanin, owoc wychowania chrześcijańskiego, jest człowiekiem nadprzyrodzonym, który myśli, sądzi i działa wytrwale i konsekwentnie według zdrowego rozumu oświeconego światłem nadprzyrodzonem przykładu i nauki Chrystusa; czyli jest to, jak się obecnie mówi, prawdziwie człowiek charakteru. Nie każdą konsekwentność lub stałość postępowania należy nazwać charakterem, jak np. tę, która opiera się jedynie na zasadach subjektywnych, lecz tylko stałość, która jest posłuszną wiecznym zasadom sprawiedliwości.

Tego rodzaju przedmiot i cel wychowania chrześcijańskiego wydaje się ludziom świeckim jakąś abstrakcją, lub czemś nieosiągalnem bez stłumienia i ograniczenia władz naturalnych i bez wyrzeczenia się życia ziemskiego, czemś jakoby sprzecznem z życiem społecznem i pomyślnością doczesną, z wszelkiego rodzaju postępem w dziedzinie literatury, nauki, sztuki i każdego innego dzieła cywilizacji ludzkiej. Na podobne zarzuty, stawiane przez ignorancję i uprzedzenia pogan, nawet o wysokiej kulturze, żyjących w epoce, do której niestety nasze czasy nowożytne stają się coraz częściej podobne — odpowiadał Tertuljan: „Nie odnosimy się wrogo do życia. Poczuwamy się do wdzięczności względem Boga, naszego Stwórcy i Pana; nie gardzimy żadnym owocem Jego dzieła; ale staramy się ich używać z umiarkowaniem, by nie używać ich źle lub przesadnie. Używamy jak wszyscy domów, kąpieli, sklepów, stajen, bierzemy udział we wszystkich sprawach handlowych i przemysłowych tego świata. Tak samo jak i wy jeździmy okrętami i walczymy na wojnie, uprawiamy pola i zajmujemy się handlem, wszak zamieniamy z wami nasze wyroby i wszelkie nasze prace. Jakżeż moglibyśmy być dla was nieużyteczni, gdy ciągle w wasze sprawy jesteśmy wmieszani, i gdy z nich żyjemy? Doprawdy, tego nie widzę“. Dlatego prawdziwy chrześcijanin, nie-

tylko że nie wyrzeka się życia ziemskiego i nie tłumi swoich naturalnych zdolności, ale je rozwija i doskonali, przystosowując je do życia nadprzyrodzonego, by tak uszlachetniać życie naturalne i przynieść mu skuteczną pomoc, nietylko w dziedzinie duchowej i wiecznej, ale i w dziedzinie materjalnej i doczesnej".



MISJE W ROKU 1929.

Rok 1929 nie przyniósł tak niezwykłych wydarzeń jakiemi naprzykład były w roku poprzednim wyświęcenie pierwszych biskupów chińskich lub pierwszego biskupa japońskiego, wypełnia go zato stały, zrównoważony i metodyczny postęp. Akcja misyjna pod kierunkiem i poparciem Rzymu znajduje się w posiadaniu wszystkich swoich środków, tak że wyjąwszy jakąś nieprzewidzianą katastrofę, zdoła ona zorganizować całkowicie Kościół katolicki w krótkim przeciągu czasu, w licznych krajach.

Wydarzenia 1929 roku można podzielić na dwie grupy.

A. Działalność głównych instytucyj. Zawarcie układu w Lateranie posiada doniosłe wszechświatowe znaczenie. Radość z jaką powitały je Chiny, Indje, Japonja, Afryka świadczą o tem wyraźnie. Wymownym symbolem był fakt, że właśnie w pałacu Lateraneńskim, siedzibie muzeum Misyj, przy stole pochodzącym z wysp Filipińskich, w fotelach, ofiarowanych przez katolików chińskich, pełnomocnicy położyli swoje podpisy.

W Rzymie również w 1929 r. prowadzono dalsze prace nad budową nowych budynków Propagandy.

Z Rzymu wreszcie kierowano rozrastaniem się terytorjów misyjnych, które przybrało tak szybkie tempo, jakiego nie zanotowała jeszcze nigdy historja Kościoła. Od marca 1922 r. do marca 1929 r. powstało 78 nowych placówek misyjnych. W samym tylko 1929 roku założono ich 23, i wyświęcono dwóch nowych biskupów chińskich.

Nigdy też jeszcze misjonarze nie byli tak liczni: Salezjanie, (którzy święcili 2 czerwca beatyfikację swojego założyciela, Don Bosco) posiadają 905 misjonarzy i zakonników, pracujących poza Europą. Wzrasta też ogromnie liczba Ojców Bożego Słowa (Steyl) i Ojców z Maryknoll.

Stowarzyszenia modlitwy apostolskiej i pomocy finansowej, Dzieło Rozkrzewiania Wiary i dzieło św. Piotra Apostoła, połączyły się razem, nie zatracając pomimo to swojego odrębnego charakteru. Dzieło Rozkrzewiania Wiary otrzymało 54 miljonów lirów w 1928 roku, co przewyższa o siedm miljonów dochód z roku 1927.

Praca propagandy postępuje i wzrasta wszędzie: Kongres i wystawa misyjna w Barcelonie, gdzie król Hiszpanji przewodniczył zamknięciu, kongres francuski w Lisieux, Tydzień misjologiczny w Louvain, kongres mię-

dzynarodowy uniwersytecki w Mödling, Tydzień misyjny duchowieństwa włoskiego w Messynie, zgromadzenie międzynarodowe „Pro Apostolis“ w Moorslede, Tydzień etnologji religijnej w Luksemburgu, wszystkie te różnorodne zjazdy różniły się pomiędzy sobą przedmiotem i metodą, wszystkie jednak były zarówno bardzo ożywione i bardzo liczne.

Nauczanie misjologiczne utrzymało się na dotyczasowych swoich stanowiskach, nie zdobywając nowych. Przeglądy syntetyczne i doktrynalne misyjne wzbogaciły się przez pojawienie się czasopisma *Pensiero Missionario* (Myśli misyjnej) i *Unio cleri* (Związek duchowieństwa włoskiego).

B. Działalność Misyj. W zakresie działalności czysto misyjnej można rozróżnić dwa wielkie główne rysy i kilka rysów specjalnych.

Rysy główne. a) Pierwszy z nich to wzmożenie się często bardzo agresywne religij nie-chrześcijańskich: hinduizm zdobywa gwałtownie ważne placówki w Pundżabie. Buddyzm siamski, dzięki poparciu rządu, organizuje się na sposób nowożytny, i choć ruch indo-chiński nie wydaje się niebezpiecznym, propaganda buddyjska z Nichi Hongwanji rozwija żywą działalność na oceanie Spokojnym i w całej diasporze japońskiej, zdobywając nawet Amerykanów. Islam czyni postępy w Afryce: w wikarjacie Tabora murzyni nie chcąc nadal pozostać poganami i zniechęceni perspektywą długich lat katechumenatu, które poprzedzają chrzest, przechodzą masowo na Islam. Islam również opanowuje Senegambję i kończy podbój Nigerji. W innych krajach nigdzie się nie cofnął, ani w Afryce północnej, ani w Azji, pomimo laicyzmu Republiki angorskiej i prób zmodernizowania uniwersytetu w El Ahzar.

b) Drugi rys główny to rozwój metodyczny duchowieństwa i kongregacyj krajowych. Pierwsi kapłani krajowi z wikarjatów z Fianarantsoa, Antsirabe, Diego-Suarez, zostali wyświęceni w marcu. W Chinach na 15 przewidzianych wielkich seminarjów prowincjonalnych, 12 jest już ukończonych lub budowa ich dobiega końca. Birmania założyła swoje seminarjum w Tunjoo 14 stycznia. Seminarjum w Uidah obsługiwać będzie 4 sąsiednie wikarjaty w Dahomey. Seminarjum w Kipalapala obejmie okolice Tanaganyika aż do Szire.

W Patnie, zarówno jak i w Mariannhill i w Suanhwafu, w kongregacjach religijnych odbywają się już pierwsze profesje. Prawie wszędzie zaczyna się zbierać owoce wysiłków ostatnich lat dziesięciu.

Wypadki poszczególne. W Afryce jubileusz misyj w Uganda (50 lat) pozwolił zdać sobie sprawę z przebytej drogi. Rzeczą coraz jaśniejszą staje się fakt, że Afryka czarna „dąży szybko naprzód” i że stary fetyszyzm zanika. W Kamerunie katolicyzm poczynił ogromne postępy i cały ten kraj zdąża ku Kościołowi. Kongres eucharystyczny w Durban wykazał, że pomimo swej ograniczonej liczby, katolicy południowej Afryki tworzą wcale pokaźną społeczność. Mianowanie Mgr. Dellepiane delegatem apostolskim w Kongo belgijskiem pozwoli ustalić w tym rozległym kraju bardzo owocną akcję misyjną. W Banguelo wikarjusz apostolski utrzymuje, że za dwadzieścia pięć lat nie będzie już wcale pogan. To samo nastąpi prawdopodobnie w całej Afryce.

W Chinach, pomimo klęski głodu (21 miljonów wypadków śmierci?)

i niepokojów, które nie oszczędziły ani ludności, ani misjonarzy (zabójstwo Mgr. Jans'a wikarjusza apostolskiego w Itchang i kilku Ojców Franciszkanów, Pasjonistów i innych), wzmacnia się Kościół katolicki i czyni stałe postępy. Mgr. Costantini był obecnym jako delegat na pogrzebie urzędowym Sun Ven'a. Młodzież katolicka zorganizowała się ostatecznie. Uniwersytet Benedyktynów amerykańskich w Peiping (Pekin) zyskał prawa publiczności. Prasa katolicka (*Iszepao* między innemi czasopismami) rozwinęła się również, i rząd nie objawił żadnej niechęci względem Kościoła, uznając coraz bardziej jego nadnarodowy charakter.

W Indochinach jedna z prowincyj (Furyen) wikarjatu apostolskiego w Quinhon powierzoną została duchowieństwu annamickiemu, a nowy delegat apostolski, Mgr. Dreyer, Franciszkanin, został wszędzie dobrze przyjęty.

W Indjach, pomimo bardzo naprężonej sytuacji politycznej i pomimo niezmiernie rozległych diecezyj północnych, katolicyzm może się stale rozwijać.

Wychodźtwo, które często utrudnia działalność apostolską (Hindusi w południowej Afryce i na całym prawie Wschodzie, Japończycy w archipelagu karolińskim, Hindusi w Fidżi i t. d.) niekiedy znowu okazuje się przyjazne dla niego: Japończycy w Brazylji są bardzo przystępni propagandzie katolickiej, a również rząd w Tokio okazuje życzliwość. Co miesiąc, przeszło 1.500 emigrantów przybywa powiększyć kontyngent 100.000 Japończyków, których gości Brazylja. Praca apostolska wśród nich prowadzoną jest metodycznie i ma duże powodzenie. Naogół mówiąc, rok 1929 był rokiem owocnej, dobrej pracy, tak wszerz jak wgłąb niezwykle skoordynowanej i realnej. Agencja *Fides* (X. Charles).

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:
TALBOT, POKUTNIK.

Współzawodnictwo o pierwszeństwo, pogoń za postępem materjalnym są cechami charakterystycznemi naszej epoki. Rzadko zwracamy uwagę na heroizm w dziedzinie duchowej. O Mateuszu Talbot i jego życiu heroicznem dowiedziano się dopiero po jego śmierci. A nawetby się nikt nigdy o tem nie dowiedział, gdyby nie nadzwyczajne okoliczności towarzyszące jego śmierci nie były odsłoniły niezwykłości jego życia.

Mało kto go znał, pisze Osservatore Romano; *wiedziano, że był człowiekiem już starszym, spokojnym, sumiennym, pracowitym; nic więcej. Jednakże pod tą jego skromnością kryła się niezwykła wielkość moralna.*

Urodzony w Dublinie z ubogiej rodziny, 2 maja 1856 roku,

w 12 roku życia zaczyna już zarabiać na swoje utrzymanie. Jego ojciec był robotnikiem i miał 12 synów. Życie jego zewnętrzne nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Jednakże nadzwyczajną była jego przemiana wewnętrzna. Z pijaka stał się wstrzemięźliwym, z człowieka niereligijnego został głęboko wierzącym, pełnym bojaźni bożej, pełnym ducha pokuty i doskonałej pokory. Miał lat 27 kiedy wybiła dla niego godzina łaski.

Pewnej soboty wieczorem oczekiwał na rogu ulicy ze swoim bratem na towarzyszy, którzy powracali z pracy. Poprzednie dnie spędził w karczmach; był bez grosza i nie miał prawa do zapłaty. Miał nadzieję, że towarzysze mu dopomogą. Ale towarzysze przeszli, pozdrawiając go zimno, nie zatrzymując się, i nie okazując zainteresowania przyjacielowi, który pragnął ich ciężko zapracowanej płacy. Matt Talbot uczuł się głęboko upokorzonym; serce ścisnęło mu się boleśnie; usłyszał głos w duszy, od którego się dotąd odwracał. Od tej chwili nie wypił ani jednej kropli alkoholu. Po pewnym czasie wyrzeka się i palenia. Sypia tylko możliwie jak najkrócej. Poświęca godziny wolne na rozmyślanie i na rozmowę z Bogiem, nie mogąc modlić się dobrze przy pracy. Wstaje w środku nocy na długą modlitwę; wychodzi z domu przed 5-tą godziną, by słuchać pierwszej Mszy św. Niewiele więc czasu zostawało mu na sen. Pości we wszystkie piątki, wszystkie soboty i przez cały miesiąc czerwiec. Nie zna już dłuższych posiłków. Mięso i masło stają się dla niego rzadkiemi bardzo potrawami; słodycze mu są rzeczą nieznaną. Pracuje jako cieśla, dźwiga belki, ładuje towary na statek parowy,—nie są to rzeczy łatwe. Pomimo ciężkiej całodziennej pracy zadawalał się suchym chlebem z herbatą.

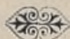
Każdą wolną chwilę od pracy poświęca modlitwie. Po pracy do godziny 10-ej oddaje się ćwiczeniom duchownym. Prawie całą niedzielę spędza w kościele, ze swoim Bogiem. Umyślnie utrudnia sobie spoczynek nocny; dwie nagie deski i koc stanowią jego posłanie, a kawałek drzewa służy mu za poduszkę. W ostatnich latach życia nosi na ciele dniem i nocą łańcuch pokutny. Po jego nagłej śmierci znaleziono na nim ten łańcuch, który wycisnął głębokie bruzdy na jego ciele. Ciężka choroba, oraz orzeczenia lekarskie uznające go za nieuleczalnie chorego, nie przyczyniły się do zmiany jego ducha pokuty. W ostatnich czasach wlókł się zaledwie z wielkim trudem; ale jego żelazna wola opanowy-

wała słabość i udawał się do pracy i aż do ostatniego dnia nie porzucał ćwiczeń pokutnych, które na siebie nałożył.

Umarł 7 czerwca 1925 roku — w niedzielę św. Trójcy — koło bramy jednego z domu wzdłuż ulicy, którą szedł zawsze do kościoła. Miał siedmdziesiąt lat, z których przeszło 42 spędził w ciągłej pracy i pokucie. Po swem nawróceniu żył więcej w niebie niż na ziemi. Nikt z otoczenia nie znał jego życia ofiary, gdyż modlił się i cierpiał w ukryciu, ale ci, którzy go znali, byli oczarowani jego dobrocią, pokorą i cierpliwością.

Bez żadnej ostentacji przykład jego życia był prawdziwem apostolstwem. Ze swojego zarobku zatrzymywał dla siebie tylko to, co było niezbędnie konieczne, resztę oddawał ubogim i na misje. Prócz tego pomagał swoim towarzyszom radą i modlitwą. Talbot miał specjalne nabożeństwo do świętych, którzy przed swojem nawróceniem byli grzesznikami. Pokutnem życiem pragnął on odpokutować błędy swojej młodości. Wyrzeczenie się dóbr materjalnych, przezwyciężenie namiętności, wyniosły tego prostego robotnika do cnoty heroicznej. Książki znalezione po jego śmierci świadczą o jego wysokim poziomie umysłowym, do którego wzniósł się przez modlitwę i pobożność człowiek, posiadający tylko elementarne wykształcenie.

Zaledwie umarł, rozeszła się wieść o świętości jego życia. Po roku zasłynęło w świecie nazwisko tego pokutnika naszej epoki. Sir Joseph A. Glynn, znakomity adwokat irlandzki zebrał starannie daty i fakty z jego życia, a życiorys jego w ciągu trzech lat został przetłumaczony prawie na dwadzieścia języków.



OPUSZCZONE DZIECI W ROSJI. (Dok.)

Komuniści uczynili z małżeństwa formalność bez znaczenia, ułatwili w najwyższym stopniu rozwód i zmianę związków małżeńskich. W ten sposób rozluźnili rodzinę, której kruchość zresztą uznają sami ich dzisiejsi kierownicy. W tych warunkach czyż można się dziwić częstemu porzucaniu dzieci? Często także dzieci, których nic nie zatrzymuje w ognisku domowem, a jest ono na ogół ohydne, wolą od nędzy i opuszczenia awanturnicze gromadne życie.

Nauczanie, które mogłoby stanowić środek podniesienia dziecięctwa, jest całkowicie zaniedbane przez rząd sowiecki. Według zeznań wybitnych

osobistości, wydatki poświęcone na nauczanie elementarne nie wynoszą ani 75 procent kredytów, przyznanych przez dawne rządy. Co się tyczy nauczania średniego kredyt ten nie dosięga nawet 30 procent. Na wskutek zbyt skąpego kredytu przyznanego przez rząd, lokale szkolne są tak niewystarczające, że w okolicach Uralu i Donu 60 do 70 procent dzieci nie może wcale uczęszczać do szkoły. W Moskwie nawet, w niektórych szkołach, grupy dzieci pobierają naukę kolejno, tak wielki jest brak lokali, któreby mogły pomieścić je wszystkie naraz. Łunaczarski przyznał sam w czerwcu 1928 roku, że w ciągu 1927 roku, w całym kraju 18 procent dzieci nie mogło zostać przyjętych do szkoły. Sytuacja ta nie przestaje się pogarszać w nauczaniu elementarnem. Te zbyt przepełnione szkoły są pozatem jeszcze źle ogrzane i źle oświetlone. Stan zdrowotny uczniów jest tak zły, że niekiedy liczba dzieci chorych przekracza liczbę zdrowych. Na wsiach jest jeszcze gorzej, i dom najwięcej zniszczony jest tam zawsze budynkiem szkolnym. Personal nauczycielski źle płatny i z wielkiem opóźnieniem, niedorasta często do swego zadania. W ten sposób szkoła mało jest pociągającą dla tych dzieci, które zostają przyjęte. Inne, pozbawione kierunku, oddają się lenistwu, psują się i opuszczają często swoją rodzinę, szukając awanturniczego życia. Doktryny komunistyczne popierają zresztą tego ducha niekarności i buntu, ponieważ twierdzą, że wychowanie rodzinne winno być zniesione, że dzieci należą do państwa i winny być oddzielone od swoich rodziców, którzy nie mają żadnych praw do swoich dzieci, i ponieważ prawa te przyznają dzieciom monopol wszelkich praw.

Dzieci starsze oddają się również lenistwu wobec strajków, które panują chronicznie w Rosji. Ludność zaś nie przestaje wzrastać. Ponieważ ziemia uprawiona w sposób pierwotny nie może wyżywić wciąż nowych istot, ludność wiejska udaje się do miast w nadziei znalezienia pracy w fabrykach. Gdy jednak tych jest niewiele, bezrobocie większej części ludności jest nieuniknione. I słusznie przyznała pewnego dnia wdowa po Leninie, „że dziecięctwo opuszczone jest w trzech częściach rezultatem nie przeszłej nędzy, ale obecnych warunków: strajków, a zwłaszcza nędzy po wsiach".

Czy rząd sowiecki stanął na wysokości narzucającego mu się zadania? Czy przedsięwziął konieczne środki pozwalające zwalczać skutecznie tę groźną klęskę?

W tej dziedzinie obecni kierownicy Rosji ponoszą ciężką odpowiedzialność. Zapewne, władze uczyniły pewien wysiłek, by powstrzymać zło, ale jak zawsze, wypracowano cudowne plany, z których prawie nic nie zostało zrealizowane.

Rząd zdawał sobie tak dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, że w pewnej chwili główny naczelnik Czeki zajął się osobiście ruchem ratowniczym. Teoretycznie przedsięwzięto ogromne wysiłki. Przeprowadzono dyskusje, uchwały i wiele projektów. Prawa, dekrety i rozporządzenia odnośnie do do tej kwestji tworzą gmatwaninę trudną do rozplątania. Miały one na celu zorganizowanie Komisji społecznej dziecięctwa, ognisk, które miały przyjmować i rozmieszczać małych włóczęgów; organizować przytułki, kluby i domy dziecinne, gminy pracy zbiorowej, sądy dla małoletnich; wreszcie

patronaty dla dzieci. Tym niezliczonym organizacjom miała przewodniczyć jako organ centralizujący i kierowniczy, specjalna komisja centralnego Komitetu wykonawczego, stanowiącego najwyższą władzę w Rosji.

Od początku akcja ratownicza została rozdzieloną pomiędzy kilka komisarjatów, wzajemnie sobie przeszkadzających. Powstało ogromne zamieszanie i nieporządek, powiększający biurokratyzm właściwy rządom sowieckim. W 1926 roku skoncentrowano kierownictwo różnorodnych organizacyj pomocniczych — z których wiele istniało tylko na papierze — w rękach Komisarjatu nauczania publicznego. Wszystkie te organizacje, nie posiadające doświadczenia, popełniały błąd za błędem, ujednostajnienie kierownictwa nic tu nie pomogło. Nadużycia wszelkiego rodzaju i skandaliczne marnotrawstwo zmniejszyło jeszcze i tak skąpe środki, któremi rozporządzał rząd w zwalczaniu opuszczonego dziecięctwa. Zaczęto wprowadzać środki oszczędności, i — że przytoczymy tylko jeden przykład — zredukowano liczbę sierocińców z 6.000 do 3.000 w ten sposób, że liczne dzieci odsyłano do domów, co było jednoznaczne ze skazaniem ich na żebractwo, gdyż ich ognisko rodzinne często wcale nie istniało.

Nietylko czynniki wykonawcze popełniały często błędy, ale i metody zmieniano tak często, tak radykalnie i tak nieodpowiednio, że nie można było nabyć poważnego doświadczenia. Zaledwie powstał jeden projekt, a już władze postanowiły go porzucić i wprowadzić nową metodę.

Z początku cały wysiłek rządu ograniczał się do zamykania, a później do likwidacji prywatnych organizacyj ratowniczych, które wprawdzie były niewystarczające w stosunku do rozmiarów klęski, ale akcja ich w ciągu krótkiego ich istnienia okazała się bardzo owocną. Te dzieła prywatne musiały się jednak wydawać podejrzane rządowi, który uważa etatyzm za dogmat niewzruszony. Rząd sowiecki winien był właśnie przeciwnie popierać i potęgować wszelkiemi możliwemi środkami inicjatywę prywatną, gdyż połączenie jej wysiłków z wysiłkami rządu mogło zwyciężyć zło. Rząd sowiecki odwoływał się tylko do inicjatywy prywatnej dla zebrania środków na walkę propagandową, prowadzoną we wszystkich krajach, zwłaszcza zapomocą prasy: listy składkowe zresztą przyniosły tylko sumy minimalne.

Później w czasie głodu rząd starał się umieścić dzieci opuszczone w przytułkach, które wkrótce jednak okazały się niewystarczające. Sytuacja zresztą w tych przytułkach rządowych była straszliwą. Dzieci w łachmanach nie posiadały wcale ubrań i bielizny do zmiany. Panowało tam w zimie wielkie zimno, oświetlenie w ciągu niezmiernie długich nocy było bardzo słabe, pożywienie było zupełnie niewystarczające, tak, że dzieci umierały prawie z głodu. W podobnie ciężkiej atmosferze, każdy wysiłek wychowawczy czy naukowy skazany był na zagładę, a moralność była tak nieznośną, że doprowadzała dzieci do ostatecznego zepsucia. Często dzieci biły swoich nauczycieli, a czasem wybuchały prawdziwe bunty, trudne do stłumienia. Codziennie notowano nowe wypadki znikania dzieci. Nic nie maluje lepiej piekła tego bagna dziecięcego jak list ułożony przez dwóch małych wychowanków i przytoczony w sprawozdaniu p. Kalininy, żony przewodniczącego Centralnego Komitetu wykonawczego: „Jesteśmy opuszczeni jak małe psy, które rodzą się ślepe. Tu właśnie uczymy się kraść. Powiedzcie

wszystkim dzieciom, że każde dziecko, które tu przybędzie, będzie kaleką na całe życie".

Inspektorat dziecięcy, który rząd usiłował zorganizować, mógłby był oddać wielkie usługi, ale w większej części okręgów pozostał on tylko martwą literą dla braku odpowiednich środków. Tam. gdzie inspektorzy mogli sprawować swoje czynności, nie umieli utrzymać się na wysokości swojego zadania. Byli oni bardzo źle płatni i trudno było znaleźć kogoś na to stanowisko.

Wobec przykrych rezultatów otrzymanych w przytułkach, władze usiłowały umieszczać opuszczone dzieci w rodzinach rzemieślniczych, a zwłaszcza u wieśniaków, przyznając tym ostatnim odroczenie podatków, lub oddając im na własność bezpłatnie kawałek ziemi. Później teoretycy powzięli dziwaczny zamiar rozdzielenia chłopców po oddziałach wojskowych w nadziei przyzwyczajenia ich do życia normalnego, zapomocą karności wojskowej. Wreszcie zaczęto stwarzać kolonje pracy, w których gromadzono po kilkaset dzieci.

Wszystkie te sprzeczne z sobą metody nie dały jednak pomyślnych rezultatów i niektórzy przerzucając się z jednego krańca na drugi, doszli do mniemania, że trzeba porzucić wszystkie metody humanitarne i wszelką próżną czułostkowość i uciec się do jedynie skutecznego sposobu siły i przemocy. Zapomocą rózgi trzeba zabrać się do dzieci błądzących po ulicach i zamykać je przemocą w przytułkach, w surowej karności, jak prawdziwych pokutników; miała tam panować żelazna dyscyplina, wykluczająca możliwość wszelkiej ucieczki. Ta metoda, zgodna zresztą z tradycjami rządu. wywołała prawdziwe polowania w ulicach i wypadki nieludzkich okrucieństw, po których następowały bunty w przytułkach. Często dzieci chwytane broniły się nożami i raniły straszliwie swoich prześladowców. Postępując w ten sposób władze sowieckie osiągały natychmiast swój cel, gdyż pragnęły one za wszelką cenę w dziesiątą rocznicę rewolucji oczyścić ulice stolicy z przepełniających je włóczęgów. Liczni cudzoziemcy odwiedzający wtedy Moskwę odnosili wrażenie jakoby Rosja została uleczoną z tej haniebnej swojej plagi. Utworzono specjalną komisję, która otoczyła Moskwę kordonem sanitarnym pilnującym pociągów i dróg i odrzucającym bezlitośnie dzieci.

Czyż więc rząd sowiecki poniósł zupełną klęskę w walce z opuszczonemi dziećmi? Otrzymano pewne dodatnie wyniki w niektórych kolonjach pracy, są to jednak tylko wypadki wyjątkowe: znajdowały się tam dzieci najnormalniejsze i najzdrowsze w korzystnem środowisku, pod kierunkiem oddanych nauczycieli. Udawało się niekiedy wychować je powtórnie i skłonić do całkowitego porzucenia życia koczowniczego.

Byłoby jednak błędem wierzyć niektórym informacjom prasy sowieckiej, według której problem ten rozwiązano. Wysiłek podjęty w 1927 roku dał rezultaty raczej pozorne niż rzeczywiste: ulice Moskwy opróżniły się natychmiast. I to wszystko. Naogół jednak plaga ta istnieje nadal, te same przyczyny wywołują nadal te same skutki.

Zapewne, liczba dzieci opuszczonych zmniejszyła się znacznie, ale ile dzieci zginęło z głodu, z epidemij i katastrof wszelkiego rodzaju? Jakiż jest los tysięcy dzieci zamkniętych w przytułkach rządowych? Ileż dzieci nie

zostało jeszcze zabranych i ileż ich prowadzi jeszcze koczownicze życie? Według najbardziej korzystnych wykazów sowieckich liczba tych dzieci dochodzi do 100.000! W 1928 roku przeszło 28.000 dzieci schwytano na ulicach i zamknięto w przytułkach. W 1929 roku dzienniki sowieckie donosiły kilkakrotnie o przybyciu do Moskwy, Odessy i innych miast, band włóczących się dzieci, liczących kilkaset, a czasem i tysiąc tych nieszczęśliwych. Czyż więc plaga ta może być uważaną za zlikwidowaną? Prasa sowiecka wynalazła zręczną formułę dla scharakteryzowania sytuacji: twierdzi ona, że klęska ta „ustaliła się". Powiedzmy raczej, że dramat ten trwa nadal, i że nikt nie może przewidzieć jego rozwiązania, gdyż rząd obecny jest zupełnie niezdolny do usunięcia niebezpieczeństwa, które zagraża krajowi. Jak pisze dziennik komunistyczny *Izwestja* z 29 kwietnia 1925 roku: „Życie dzieci opuszczonych, tych niewinnych ofiar przewrotów historycznych, jest hańbą dla Republiki Sowieckiej i dla każdego z jej obywateli. Dzieci te są dla nas żyjącym wyrzutem sumienia".

Revue catholique des Idées.

KOŚCIÓŁ W AMERYCE W ROKU 1929.

Najlepszym sposobem uczynienia ogólnego rachunku sumienia będzie przedstawienie wszystkich problemów, oraz rozpatrzenie czy zostały one rozwiązane i czy rozwiązane pomyślnie. Tego rodzaju rozumna forma własnej psycho-analizy może czasami przygnębiać, ale jeśli będzie przeprowadzoną uczciwie, to znaczy całkowicie, musi okazać się pożyteczną. Odsłonią się problemy, o których się miało tylko połowiczną świadomość, a o różnych trudnościach, które ukazywały się na horyzoncie świadomości, może się okazać, że zostały rozwiązane. W każdym razie lepiej jest wiedzieć co wisi nad nami, niż błądzić w ciemnościach.

Wyliczenie wszystkich problemów Kościoła w Ameryce byłoby zbyt wielkiem przedsięwzięciem. Możemy tu tylko zająć się najważniejszemi rzeczami. Mniej lub więcej wyraźnie każdy zdaje sobie sprawę z istnienia problemu wychowania, problemu murzyńskiego, problemu pracy świeckich, różnych problemów społecznych miejskich i wiejskich, problemu współżycia z naszymi nie-katolickimi współ-obywatelami, różnych problemów kościelnych u nas samych, przeważnie tyczących się finansów, nie mówiąc już o wiecznie trwającym problemie Kościoła, jak nauczać Ewangelji tych, którzy się oddalają od owczarni Chrystusowej, a jak uświęcić tych, którzy w owczarni pozostali. Żaden z tych poszczególnych problemów prawdopodobnie nigdy nie zostanie całkowicie rozwiązanym, jednakże wiele bardzo ludzi nad niemi pracuje, i warto spróbować zobaczyć czy uczyniły one jaki postęp.

Wysiłek nasz nie zostanie uwieńczony powodzeniem, dopóki nie rozejrzymy się uważnie w specjalnych warunkach, w jakich żyjemy w tym kraju. Przedewszystkiem stanowimy mniejszość, około jednej szóstej ludności kraju. Jesteśmy odcięci od pozostałych pięciu części w różnorodny sposób.

Wyznajemy religię, która jest bardzo wyłączną w swoich żądaniach; jest to jedyna religja objawiona przez Chrystusa. Inni, którzy noszą nazwę chrześcijan mają to nam od początku za złe. Z wyłączności Kościoła wypływa fakt, że musimy budować nasze własne osobne szkoły i kolegja, utrzymywać naszą własną prasę i odmawiać udziału w nabożeństwie innych. Inni wiedzą bardzo mało o nas, a kraj ten został zorganizowany przez nie-katolików na zasadach politycznych. które uznajemy za katolickie, jednakże w biegu czasu tradycja amerykańska została zapomnianą, i obecnie wywróciwszy rzecz do góry nogami jedni przedstawiają nam te zasady jako zasady protestanckie, inni jako zasady francuskich wolnomyślicieli. W każdym wypadku, jesteśmy traktowani jako obcy we własnym kraju.

Może więcej niż każdy inny, problem wychowawczy nabiera wyrazistszych rysów z powodu natury środowiska, w którem żyjemy. Istnieje system publicznego nauczania elementarnego, z którego religja jest nielogicznie wykluczoną, i który z jednej strony przedstawia się nam jako dzieło protestanckie, a z drugiej jako dzieło czysto amerykańskie, tymczasem nie jest ani jednem ani drugiem. Wykazywanie tego faktu poczytuje się nam za zdradę, a fakt, że utrzymujemy specjalne szkoły, za rzecz nierozumną. Budowanie własnych szkół staje się coraz trudniejsze, czasem nawet jest to heroizmem. Problem polega tu na łączeniu w tym celu parafij w grupy pod kierownictwem władz diecezjalnych, jednakże bardzo mało zdołano dokonać w dziedzinie nauczania elementarnego, trochę więcej zdziałano w sprawie szkół wyższych.

W wyższem nauczaniu problem nasz jest zupełnie inny. Brak wiary i moralność pogańska wzrosły ogromnie w ostatnich latach. Nigdzie nie daje się to bardziej odczuwać niż w kolegjach i uniwersytetach. Przeciwdziałając temu udzielamy wyższego wykształcenia w piętnastu uniwersytetach i 160 szkołach średnich. Nie są one jednak jeszcze tak liczne i tak wielkie, by mogły przyjąć wszystkich naszych studentów. Problem nasz jest potrójny: rozszerzyć tak zakres i liczbę naszych zakładów, by nie mogło być wymówki na uczęszczanie do świeckich uniwersytetów, przynajmniej w zaludnionych Stanach wschodnich i środkowo zachodnich; powiększyć liczbę odpowiednio przygotowanych nauczycieli, duchownych i świeckich, zwłaszcza świeckich, tak byśmy mogli dorównać pod tym względem najwyżej stojącym zakładom w kraju, i byśmy przez lepszą płacę i zaopatrzenie na starość, mogli uczynić zawód nauczycielski bardziej pociągający i ustalony; dbając o własną ekspansję, opiekować się studentami w niekatolickich kolegjach w ten sposób, by niebezpieczeństwa zostały w pewnej mierze od nich usunięte, i by nie stwardnieli w tych nieprzyjaznych wierze warunkach. Ekspansja w katolickich kolegjach w 1929 roku była normalną, ale nie nadzwyczajną; uczyniono bardzo niewiele dla rozwiązania problemu świeckich nauczycieli; praca kapłanów w świeckich kolegjach pozostała nierównej wartości: wszystko tam zależy od kierownika.

Problemem pracy świeckich zajmował się arcybiskup z Cincinnati, Mgr. Nicholas, w związku z encykliką Ojca św. o Akcji katolickiej. Jest to bezwątpienia jeden z najbardziej palących naszych problemów. Setki parafij posiada wprawdzie wielu poświęcających się katolików, pracujących na równi

z kapłanami w różnych instytucjach dobroczynnych. Jednakże w porównaniu z Francją, Belgją, Anglją, Niemcami i Włochami, Stany Zjednoczone stoją jeszcze bardzo nisko pod względem współpracy ludzi świeckich z duchowieństwem.

Trudno znaleźć przyczynę tej apatji. Wobec naglących wezwań Papieża nie można jej przypisywać duchowieństwu; bliższe zetknięcie się z ludźmi znowu odsłania wiele zapału wśród świeckich. Jednakże mało osób wykształconych zajmuje kierownicze stanowiska w Akcji katolickiej. Rycerze Kolumba, jako narodowa organizacja, ograniczają się coraz więcej do swojego pierwotnego celu, braterstwa młodych, chociaż w wielu miejscach, klub stał się środkiem wciągającym wyższe klasy społeczeństwa do lokalnej pracy katolickiej. Specjalnym tutejszym jeszcze nie rozwiązanym problemem jest wynalezienie sposobu, w jakiby ludzie świeccy mogli być wciągnięci do współpracy, i mogli ponosić odpowiedzialność, jak naprzykład się to dzieje w Niemczech, przy zachowaniu jednakowoż odpowiedniego kościelnego „dozoru". Nakaz papieski podkreślił tę jedną z najbardziej naglących naszych potrzeb. Udział kobiet w Akcji katolickiej jest daleko bardziej czynny i skuteczny niż mężczyzn.

Że społecznych problemów, dwa specjalnie, zupełnie różne, a jednak pod pewnym względem zbliżone do siebie, problem murzyński i problem katolików na wsi, zwracają specjalną uwagę zorganizowanych grup katolickich. Poza zwykłą parafjalną działalnością pod kierunkiem świeckiego i zakonnego duchowieństwa, specjalną działalność dla Murzynów rozwija Instytut kardynała Gibbona w Ridge. Działalność ta poczyniła znaczne postępy w ciągu roku, tak rozszerzając zakres swoich możliwości jak i zwiększając koło swoich zwolenników. Jest to jedna z największych zdobyczy Kościoła, który mniema ze św. Pawłem, że w ciele Chrystusa niema różnicy ras i narodów, a którego to problemu nie mogą zmienić poglądy poszczególnych nierozważnych jednostek. Główną pracę na wsi nad wszystkimi katolikami prowadzi Związek katolickiego życia na wsi, który zwołał piękny zjazd do Des Moines, gdzie wykreślono nowy program, obejmujący wszystkie strony życia katolickiego i stosujący się do wszystkich, mieszkających w miejscowości liczącej mniej niż 2.500 ludności.

Interesującem jest bardzo Katolickie Stowarzyszenie dla międzynarodowego pokoju, którego kierunek spoczywał dotąd w rękach nie-katolików. Niewielu, nawet wśród tych, którzy są katolikami, chce uznać, że jedyną możliwą podstawą międzynarodowej jedności jest tylko jedność w religji. Skoro Kościół katolicki jest jedyną religją powszechną, a przeto i jedynem źródłem społecznej jedności, jest rzeczą słuszną, by katolicy brali wybitny udział w ruchu pokojowym. Stowarzyszenie zdobywa powoli coraz większy wpływ w kraju. Jego wydawnictwa zaczynają zwracać na siebie uwagę.

Problem naszego stosunku do naszych nie-katolickich sąsiadów jest podwójny: Kościół musi nieustannie baczyć na swoją misję nauczania prawdy tych, którzy „siedzą w ciemności i cieniu śmierci", a równocześnie musi starać się zająć należne sobie miejsce w życiu narodowem. Pierwszy problem komplikują różne nieporozumienia i różnego rodzaju odpowiedzial-

ność, która na nas spoczywa, a drugi pewien rodzaj ostracyzmu jaki się praktykuje w stosunku do nas. Wielu katolików zajmuje się czynnie obydwoma temi problemami. Poza pięciu katolickiemi stacjami radjowemi, które dochodzą do miljonów ludzi dziennie, grupy od Bostonu do San Antonio i od Baltimore do Portland zobowiązały się od 1929 roku brać udział w tygodniowych konferencjach katolickich, wygłaszanych przez radjo. Utworzyły się nowe grupy ludzi świeckich we Florydzie, Nowej Wirginji i gdzieindziej, w celu udzielania nauki wiary nie-katolikom i zyskały życzliwe przyjęcie. Otworzono Biuro Prawdy Katolickiej (*Bureau of Catholic Evidence*) dla informowania niekatolików i dla dostarczania katolickim pracownikom i wydawcom materjałów; naprzykład dostarcza ono odpowiednich wiadomości w sprawie literatury apologetycznej, oraz odpowiedzi, przygotowywanych w Kolegjum Woodstock, rozpatrujących najpowszechniejsze zarzuty przeciwko naszej religji. Powzięto różne plany celem pozyskania licznych osób świeckich dla współpracy z tem Biurem.

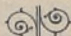
Druga strona tego problemu, umysłowe i społeczne współżycie pomiędzy katolikami i nie-katolikami, to twardszy orzech do zgryzienia. Trudność polega na umiejętności znalezienia złotego środka. Znajdują się zawsze tacy, których błędne pojęcie o apologetyce każe im pozyskiwać protestantów przez wpajanie im błędnego mniemania, że nie jesteśmy znów tak bardzo od nich różni. Niebezpieczeństwo tu polega na praktycznem zaparciu się wiary, na milczącem uznaniu, że każda wiara jest równie dobra. Z drugiej znów strony znajdują się katolicy dewoci, okazujący wiele z tych niemiłych rysów, któremi się ta rasa odznacza. Jednakże społeczne obcowanie i wzajemne porozumienie się z protestantami jest zupełnie możliwe bez zapierania się tego, że Kościół jest jednym prawdziwym Kościołem i bez rezygnowania z obowiązku rozszerzania jego nauki po całym świecie, według nakazu Chrystusa. W Columbji i Harvard przeprowadzono próby zmierzające do wzajemnego porozumienia i zbliżenia, zawcześnie jednak byłoby przesądzać o ich skutkach i rezultatach.

Najważniejszym problemem ze wszystkich jest problem zachowania prawdziwej religji w umysłach i sercach samych katolików. To właśnie jest najważniejszą ideą papieskiej jubileuszowej encykliki (o rekolekajach, przyp. tłum.). Pojawiają się niebezpieczne oznaki wywołane przesadnem cenieniem wartości pieniędzy i wygody w naszej cywilizacji. Jedynem przeciwdziałaniem jest znowu silne podkreślanie nadprzyrodzonej podstawy naszej wiary, którą zarówno trzeba rozumieć jak i żyć według niej. Ojciec św. używając wyraz „refleksji" rozumie przez nią rozmyślanie o wielkich prawdach religji i ich odważne i stałe stosowanie w naszem życiu. W tym celu poleca on rekolekcje ludzi świeckich, gdzie cisza i skupienie, w połączeniu z intensywną aktywnością umysłu i modlitwą, zestawia w odpowiedniej perspektywie prawdziwe wartości życia. W ciągu ostatniego roku odbyły się rekolekcje dla osób świeckich w Cincinnati, a w tym roku odbędą się one w Detroit. Encyklika papieska pojawiła się w bardzo odpowiedniej porze, gdyż Akcja katolicka nie może być ani prawdziwie katolicką, ani skuteczną, jeżeli nie wypływa ze szczerego zjednoczenia z Bogiem. *America.*

WALKA Z PRZESĄDAMI KLASOWEMI.

Przed dziesięciu laty, przypomina *Schönere Zukunft*, powstał w Paryżu pierwszy katolicki zawiązek stowarzyszenia *Équipe sociale*; ruch ten powstał z potrzeb młodzieży powracającej z placu boju, która podczas lat wojennych przyzwyczaiwszy się do stosunków koleżeńskich z przedstawicielami różnych klas społecznych, pragnęła te stosunki nadal utrzymywać, a powstał także ze zrozumienia, że pomimo znacznych różnic gospodarczych, społecznych i umysłowych, dzielących ludzi między sobą, niema właściwie żadnych zasadniczych przeszkód co do współżycia i porozumienia; młodzi pragnęli także, by cenne, przeżyte doświadczenia nie poszły na marne. Początkowo tylko trzy razy tygodniowo, a potem codziennie zbierali się zwolennicy tego ruchu na wieczornych zebraniach naukowych, na kursach rysunków przemysłowych i na kursach literatury. W niedzielę zwiedzano wspólnie muzea i ważniejsze zabytki Paryża i okolicy. W dwa lata po powstaniu ruch ten zaczął przybierać coraz szersze rozmiary. Słuchacze różnych wyższych szkół: politechniki, szkoły normalnej, centrali, różnych poszczególnych wydziałów, zaczęli pracować wspólnie nad wykształceniem swoich kolegów. 10.000 młodzieży męskiej i żeńskiej — przed sześciu laty powstały bowiem również i grupy młodych dziewcząt — ze wszystkich stron Francji, i ze wszystkich zawodów, rzemieślnicy z przedmieść, kwalifikowani rzemieślnicy z cechów starego Paryża, wieśniacy, rybacy, robotnicy z małych i wielkich miast, należą dziś do *Équipe sociale*. 1.200 przedstawicieli inteligencji pracuje nad ich wykształceniem. Na przedmieściu Paryża powstało w bieżącym roku dziesięć nowych grup, liczących dwadzieścia do czterdziestu członków. Także bardzo wielu ludzi, zajmujących dziś już wysokie stanowiska w społeczeństwie, jak inżynierowie, profesorzy, adwokaci, przemysłowcy, lekarze, utworzyli grupę panów i oddają do rozporządzenia tego ruchu swój czas, swe cenne doświadczenie i współpracę.

Czas i okoliczności domagały się rozszerzenia początkowego programu pracy. Przed trzema laty rozpoczęły się zebrania i odczyty dla bretońskich rybaków, kursy dla żołnierzy, prowadzone w duchu idej Ozanama; założono również katolicki związek chorych i kurs korespondencyjny dla młodych chorych w szpitalach.



PIERWSZY NUNCJUSZ W IRLANDJI. Pierwszego apostolskiego nuncjusza wolnego państwa Irlandji, Mgr. Pascala Robinsona przyjmowano ogromnemi uroczystościami. Prezydent Cosgrave i minister spraw zagranicznych ucałowali klęcząc pierścień biskupi, a potem w otoczeniu oddziału wojska udał się nuncjusz do katedry w Dublinie, gdzie odśpiewano Te Deum. Ludność zgotowała swojemu współrodakowi, który jako skromny dziennikarz opuścił miasto rodzinne, by poświęcić się w Rzymie przygotowaniu do stanu kapłańskiego, gorące przyjęcie. Przy wręczaniu mu dyplomu nominacyjnego i po jego przybyciu do zamku zagrzmiało dziewiętnaście wystrzałów armatnich. Od XVI wieku zdarzyło się po raz pierwszy, że zastępca króla W. Brytanji przyjmował oficjalnie apostolskiego nuncjusza.

WIARA I NAUKA.

KATOLICYZM W TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ NASZYCH CZASÓW.

Duchowe oblicze naszych czasów można określić taką formułą historyczną, że ciągle jeszcze walczą idee okresu oświecenia z ideami czasów restauracji. Pojęcia, jakie rządziły duchowem życiem Europy przez 150 lat, wystąpiły i po r. 1918, i to w przeważającej liczbie, jako siła żywotna dni teraźniejszych. I tak żyje racjonalizm i indyferentyzm epoki oświecenia i za dni naszych, wśród ruchu wolnomyślicieli, lecz na jego najniższym stopniu intelektualnym. I tak też widzimy na szerokich drogach naszej polityki żądania równości, sprawiedliwości i braterstwa ludów, walkę przeciw szlachcie i absolutyzmowi, a zarazem i zapał dla form demokratycznych rządów. W tej nienawiści do średniowiecza z jednej strony, a miłości do niego z drugiej, przeżywamy ten sam sprzeciw jaki ujrzały najpierw dni oświecenia i romantyzmu. Gdy w pierwszych latach po wojnie światowej lewica zdobyła sobie przodownictwo, to w ostatnich latach upomniała się o nie prawica i gdzieniegdzie władzę ż powrotem odebrała. — Ale tego rodzaju stanowiska duchowe nie są tylko politycznemi poruszeniami, lecz łączą się z setkami i tysiącami innych jeszcze zagadnień. Jeśli spoglądamy na te historyczne zmagania, nie z punktu widzenia naukowego, czy też stronnictwa politycznego, ale ściśle i jedynie ze stanowiska religijnego, to trudno byłoby się zdecydować na jakiś określony kierunek. Przy ocenie bowiem historycznych działań, z całą tą niesłychanie skomplikowaną machiną ich podniet i rozstrzygnięć, niema miejsca na lenistwo myśli i czynu, niema czasu na wygodne czekanie i zwlekanie, by sobie oszczędzić myślenia i wysiłku.

Zadaniem ludzi myślących i katolików jest, by w obliczu ważnych zagadnień tegoczesnych, jak i ścierania się tylu różnych przekonań żądali i poszukiwali jedynie prawdy. Niechaj wszelkie kierunki i punkty widzenia formułują swoje tezy, z istoty katolicyzmu jednak wynika konieczność zajęcia jednego jedynego stanowiska jakiem jest: żądanie Prawdy. Nie wolno nam uczestniczyć biernie w tych konkretnych rozstrzygiwaniach codziennych faktów, przeciwnie, mamy w każdym konkretnym wypadku rozstrzygać według kryterjum Prawdy, a w pełni duchowej niezawisłości.

Znaną jest rzeczą, że ludzie w swych myślach i czynach skłaniają się ku jednostronności; dawno już uznano to za prawo historji, że po każdej akcji następuje reakcja; oddawna wiadomo, iż postęp historji nie bywa nigdy prostolinijnym, wije się on jako zygzak, albo też wystawić go sobie możemy jak kręte schody: wzwyż każdego stopnia okazują się wzajemne poglądy i pojęcia, które się od siebie jedynie rozmaitością wysokości różnią. Ale prawo to może władać w historji dlatego tylko, że zawładnęło ono człowiekiem, gdyż stanowi podstawowe prawo życia, duszy ludzkiej. Zwłaszcza zaś uwidoczniało się w starciach społecznych. Że jednak człowiek skłania się i do jednostronności i do przesady, zatem własne jego życie chwieje się zawsze wśród przeciwnych możliwości, a niewielu tylko uda

się tak okrętem swym sterować, by nietknięty przeszedł pomiędzy Scyllą, a Charybdą. Według Arystotelesa, cnota polega na znalezieniu słusznego pośrodka między krańcowemi sposobami działania.

I podobnie jak w etyce życia ten słusznie pojęty środek wydawał się ideałem owemu myślicielowi, tak i synteza między walczącemi stronnictwami, tradycji z jednej strony, a postępu z drugiej, może mieć za sobą pewne prawdopodobieństwo. Ale i tu chodzi o poszukiwanie prawdy, byłoby to bowiem przeciw wszelkiemu naukowemu poznaniu, by z punktu tworzyć sobie syntezę. Prawda wymaga, byśmy i tu rozstrzygali niezależnie od jednego wypadku do następnego, czy prawda, która nie jest niczem innem jak zgodą między myśleniem a rzeczą, została rozwiązaną — czy też nie.

Katolicyzm nie żąda utrzymania jakichkolwiek tradycyjnych pojęć, dlatego jedynie, iż są tradycyjne lub ogólnie uznane, tem mniej nawołuje nas do pójścia za modą, czy postępem; on żąda tylko zgodnego porozumienia z istotą katolicyzmu, jest to więc codziennem zadaniem myślącego duchowo katolika, by wszelkie obecne zagadnienia sądził i rozstrzygał zgodnie z prawdą. Jednem słowem: pierwszem zadaniem katolika w duchowej twórczości tegoczesnej jest, by sam był uduchowionym; duch jest duchem i niczem więcej. Duch nie jest potęgą, ani gwałtem; nie oznacza poklasku świata, czci, stanowiska, zaszczytów; duch, to nie powodzenie, tradycja czy moda; duch jest duchem i niczem więcej. W prostem słowie nędznej żebraczki więcej może tkwić prawdy, aniżeli w najmądrzejszych myślach największego filozofa; więcej, niżeli w potężnem słowie wielkiego, uznanego przewódcy. Duch jest duchem — a jakżeż daleko od tej zasadniczej prawdy odstąpił wiek nasz, który błądząc, daje się na wszystkie strony otumaniać i oszałamiać.

Można uważać, że szczególnym znakiem jaki cechuje duchowe życie dzisiejszych katolików jest to usiłowanie, by we wszelkich sprawach sprzecznych i ich rozstrząsaniach ująć właściwą istotę rzeczy, jak i własne swoje ja osobowe. Istotę naszych czasów określa w pierwszym rzędzie tłum i przez niego postawione zagadnienia, tak jak najwybitniej występują w życiu wielkomiejskiem. Ponieważ ludzie żyjący w dużych środowiskach miejskich posiadają swoje własne polityczne poglądy, jest to z punktu widzenia psychologicznego największej wagi dla stosunku ludzi do Kościoła, ażeby to duchowe życie kościelne różniło się i odgraniczało możliwie najostrzej od życia politycznego. Działanie jednego człowieka na drugiego jest tylko wtenczas możliwem, gdy to co ludzi łączy, występuje na pierwszy plan, a unika się jak najbardziej tego, co ich dzieli. Na apatję religijną ludzi wielkomiejskich działać można jedynie wtedy, gdy tę ich potrzebę religji uwolni się od trosk życiowych. Tylko istota katolicyzmu może istotnie przemówić do istoty ich potrzeby religji, i powołać ją do życia. W prawdziwem świetle obejrzany problem ten stanowi dziś zasadnicze zagadnienie dla katolicyzmu, co najwyraźniej występuje w dziedzinie wielkomiejskiej prasy. Z zagadnieniem masowego działania stoją w związku ściślejszym niżby się to początkowo zdawać mogło, dwa prądy obecnych czasów: mam tu na myśli ruch akcji katolickiej, oraz ruch liturgiczny. Gdy słyszę to zdanie: Świeccy naprzód, muszę się zapytać, gdzie mają być naprzód dopuszczeni, oraz

gdzie utrzymać się mogą. A jednak ten problem masowy nie może być rozwiązanym bez gorliwego, a nawet przodującego współdziałania świeckich. Także i ruch liturgiczny chce zasadniczo liczyć się z działaniem na masy. Słusznie też przydano do boku ruchowi akademicko-liturgicznemu i ruch ludowo liturgiczny.

Dalszym charakterystycznym znakiem religijnych zagadnień naszych czasów jest zagadnienie psychoanalizy. Próbuje się przyswoić myśli katolickiej pożyteczne strony psychoanalizy.

Chrześcijaństwo jest przeważnie religją pokoju. Dlatego odczuwa ono jako głęboką tragedję rozdwojenia we własnych swoich szeregach. Zwłaszcza w ostatnich latach to poczucie tego tragizmu potężnie się rozwinęło w łonie Kościoła protestanckiego. Podczas gdy w Kościele katolickim nigdy nie ustały dążenia do unji, to w Kościołach protestanckich nigdy przedtem nie rozwijały się one tak silnie. — Po kongresie unjonistycznym w Stockholmie nastąpił drugi w Lozannie. Jasnem jest, że ze strony katolickiej przyglądano się tym obradom z zainteresowaniem. Ale też i pokój polityczny jest w ostatnich latach tą kwestją poruszaną w literaturze częściej niż dawniej. Ten nowożytny, katolicki ruch pokojowy znalazł swój wyraz literacki w książce dominikanina Stratmann'a, który wydaje też swoje czasopismo. — Miesięcznik *Abendland* studjuje problem współżycia państw i rządów, jednem słowem związku ludów; niestety jednak pismo to obecnie bardzo zmalało.

Ruch umysłowy naszych czasów odnosi się do tego co istotne w katolicyzmie; a z tą zasadniczą tendencją, by to niejako wydobyć na wierzch, by ją jedynie uznać za obowiązującą, łączy się naturalny pociąg w ogólnej rewizji pojęć. Podczas gdy w latach od 1880 do mniejwięcej 1918 r. scholastyka panowała wszechwładnie, a obok ściślejszych, lub mniej ścisłych prądów tomistycznych właściwie tylko skotyzm nieśmiało zaznaczał swe prawo do życia, to jednak podniosły się głosy J. Hessen'a, E. R. Winter'a i innych, za ponownem zbliżeniem do augustjanizmu, a to mimo znacznie pogłębionego poznania scholastyki; (z nowszej literatury mogę tu wymienić książkę o św. Tomaszu przez Sertillanges). Przedewszystkiem w znacznej mierze zmienił się stosunek do Kanta i filozofji idealistycznej, podczas gdy przedtem jedynie Kralik odnosił się do niej życzliwie. Jak ze strony Heidegger'a badano religijne tło filozofji Kantowskiej, tak z drugiej strony, szersze horyzonty myślowe odnośnie do Kanta okazali zarówno Świtalski jak i Janssen S. J.; z nowożytną zaś fenomenologją rozprawiali się Guardini i Przywara S. J., Geyser itd.

Ten nastrój rewizjonistyczny najwyraźniej wypowiada się w zagadnieniach wiedzy społecznej. Gdy Leon XIII wydał swą genjalną encyklikę *Rerum novarum*, został wtedy niemiecki marksizm niejako powstrzymany rewizjonizmem Bernsteina; a to co dziś w Niemczech panuje, jest rodzajem wtórnego rewizjonizmu, który żąda planowej gospodarki, lub czegoś podobnego. Porównując chronologję dat łatwo zrozumiemy, że wywody starej szkoły jezuickiej, takiego Cathrein'a, Biederlack'a i innych, mogą usiłowań tych sporadycznie tylko dotykać. I tak powstała ze strony katolickiej tendencja rewizjonistyczna, w kierunku rządzących społecznych poglądów, a za-

znaczoną została zwłaszcza w dziele Th. Steinbüchel, oraz w mniejszym zakresie, także w książce Th. Brauer'a. W socjologji, opartej o scholastykę wyrobiły się obecnie dwa kierunki: konserwatywniejszy i bardziej radykalny, prowadzące dyskusje na temat pojęcia o własności, a rozszerzane głównie w świecie dziennikarskim, raczej niż w książkach. (Typowe nazwiska przodowników tego ruchu są: Schmitt, Biederlack, też Horváth). — Właściwie spór toczy się nie o pojęcie własności, pojęcie jest pojęciem, a pojęć posiadania i własności nie można sprowadzić do prostszych; zmienną jest tylko teza, wyrok o ograniczeniu własności. O ile dane położenie słusznie oceniam, to zdaje mi się, iż idzie tu właściwie o rewizję pojęć, dotyczących prawa naturalnego, o oddanie tego, co jest naprawdę religją natury, wyróżnienie jej od tego, co jest tylko teorją wiedzy socjalnej.

Drugie zagadnienie prawno-filozoficzne naszych czasów odnosi się do kwestji państwowości, w pierwszych zaś czasach po przewrocie, powstały stąd pomiędzy katolikami znaczne różnice w poglądach ze strony zachowawczej bowiem twierdzono, iż istnieje ścisły związek między monarchistyczną formą rządu, a stanowiskiem religijnem; podczas gdy strona demokratyczna broniła wolności wyboru formy rządu w danych okolicznościach. Odtąd jednak sprawa ta o tyle się wyjaśniła, iż w nowej literaturze przestano bronić owego punktu widzenia żądającego ścisłej łączności między pewną określoną formą rządu, a życiem kościelnem. Ostatnia kontrowersja Tischleder—Kieff zakończyła się, pozostawiając wrażenie, iż ani scholastyka, ani też nauka Kościoła nie uczy, by jedna z tych dwóch form rządu była wyłącznie uzasadniona ze stanowiska religijnego. Ale właśnie dlatego, że pogląd ów głęboko wszędzie przeniknął, to może teraz podnieść głowę romantyczna teorja państwowości, za którą przemawia w swych książkach O. Spann; podobnie jak moda nakazuje się zajmować ideami faszyzmu. I właśnie dlatego, iż rozpoznano, że teologicznie nie da się przeprowadzić ów ścisły związek, stało się możliwem uzasadnienie swego punktu widzenia prawicowego, czy lewicowego ze stanowiska czysto politycznego, czysto socjologicznego, lub też czysto filozoficznego.

Na co w dawnych epokach potrzeba było stuleci, na to wystarcza dziś kilka dziesiątek lat, i nic nie jest bardziej znamiennem dla oznaczenia tej chyżości naszej kultury. Możemy też od krótkiego czasu śledzić i na gruncie historji idące wysiłki, celem rewizji naszych dotychczasowych poglądów. Od czasów romantycznych począwszy, rozpoczął katolicyzm pewien stały przegląd swych poglądów odnośnie do ujmowania pojęcia historji. Całe usiłowania romantyzmu biegły w kierunku rewizyj ogólnie przyjętych pojęć o średniowieczu, o jego sztuce, religijnym systemie oraz nauce państwowości, tak że w niejednej dziedzinie przez dziesiątki lat zdążały te starania do tego, by dojść do absolutnego przewartościowania wartości średniowiecza. Gdy Janssen wybrał za pole swej pracy czasy Reformacji, to usiłowania jego szły też po linji rewizjonistycznej; podobnie gdy Pastor napisał historję Papieży, to i jego praca była rewizją; Gustaw Schnürer wydał swe trzytomowe dzieło: „Kościół i kultura w średniowieczu"; a i nową też historję 19 wieku, napisaną przez Schnabel'a, wliczyłbym w te same szeregi, pomimo jej nowożytnej formy. Podczas gdy jednak romanty-

kom i pierwszym ich naśladowcom chodziło o taki kierunek rewizjonistyczny w stosunku do historji, któryby wyprowadził na światło dzienne nieznane dotąd historyczne fakty, to w teraźniejszości podlega zmianie przedewszystkiem samo *ujęcie* danych faktów. Wogóle jest to odznaką nowożytnego kierunku duchowej wiedzy, by nie tyle dbać o wyświetlenie nowych faktów, ile o wyjaśnienie ich znaczenia. Odkąd Wölfflin w swej historji sztuki ważny ten punkt wyłożył, poczęto kłaść nacisk, zwłaszcza w historji literatury, by niejako zrównać ze stylem klasycznym inne odmiany stylów: gotycki, barok i z epoki romantycznej; a stąd kultury z katolickich okresów czasu doszły do nowego uznania. Nowego też znaczenia nabrali pisarze, jak: Grillparzer i Zacharius Werner, a nawet Kleist, stanął w oświetleniu katolickiem!

Najmniej twórczości okazuje katolicyzm oddawna w dziedzinie wiedzy przyrodniczej. Gdy Fryderyk Dessauer pisał swą filozofję techniki, to mogły tu współdziałać, podświadomie społeczne i polityczne motywy. Naogół teraz zapadła cisza, a przedewszystkiem ustały prawie spory, tyczące się naukowego wyjaśnienia naszego pochodzenia; nowożytna bowiem wiedza przyrodnicza stała się znacznie skromniejszą, zwłaszcza odkąd Einstein począł rozszerzać swą naukę, wykazując nam wciąż nowe zagadnienia w zagadkach wszechświata. Bezwątpienia, posiadamy w dziedzinie biologji niejednego badacza, ale nowe, znaczące tezy wystąpiły na jaw tylko u Andréego. Na polu e t n o l o g i c z n e m, książki Schmidt'a, Kopper'ia, Gusinde, i Schebest'a wzmocniły ponownie stanowisko cyklów kulturalnych, skutkiem czego ta odnoga badań została, jeśli tak można się wyrazić, oderwaną od pnia wiedzy przyrodniczej, a przyłączoną do historji. Pozostaje więc jako fenomen z dziedziny przyrody naszych czasów stygmatyczka z Könnersreuth, która już wywołała obfitą literaturę, z której jednak pewne tylko książki posiadają niejaką wartość, (n. p.: Gerlach, Wunderle, Leiber). Ale stoją one też właściwie na gruncie historycznym, składając świadectwo o danych fenomenach natury, jako o faktach, pewnych. Pisma protestanta Ewald'a brane z punktu widzenia wiedzy przyrodniczej, mają tu dlatego niewielką wartość, że kończą się zagadką; wprawdzie nie wykrył żadnego podstępu, niemniej jednak nie chce uznać faktu całkowitego braku odżywiania się u stygmatyzowanej, a stąd wynika, że jednak przyjmuje, iż tam tkwi jakiś podstęp. A gdy kończy wezwaniem, by stygmatyzowaną w szpitalu zbadano, to nie postępuje w sposób naukowy, gdyż takie zjawiska winny być na miejscu zbadane, a to tembardziej wobec ludzi, którzy się na nie sceptycznie zapatrują. Cuda nam są na to dane, byśmy widzieli. „Kto oczy ma ku patrzeniu, niechaj patrzy". Naukowe badania, nowożytnemi metodami i narzędziami, nie są niczem innem, jak tylko zaostrzeniem naszych zmysłów wzroku i słuchu. Należy zatem ubolewać, że z punktu widzenia naukowego nie wyciągnięto stąd należycie wszystkich konsekwencyj; iż np. nie zastosowano użycia fonogramu dla skontrolowania rzekomego narzecza aramejskiego itd. Zadaniem naszych czasów byłoby w myśl żądań Isenkraha znalezienie dowodu przeprowadzonego metodą przyrodniczą, tak, by w przyszłości nie być zmuszonym do ograniczania się do dowodu historycznego.

Po niesłychanych przeżyciach wojny światowej, jak i w latach, które

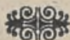
po niej nastąpiły, ujawnił się w sztuce kierunek ekspresjonistyczny, ekspresjonizm bowiem ze swym wyrazem hałaśliwego podniecenia musiał wydawać się wówczas jedynie odpowiednim. Obecnie, gdy umysły się uspokoiły, możemy zauważyć w sztuce stanowisko bardziej rzeczowe i więcej dla nas zrozumiałe. Katolicyzm ma też swą cząstkę i w ekspresjonizmie. Wysiłki asymilacyjne Rockenbach'a w jego autologjach, oraz w piśmie *Orplid* dopomogły wprawdzie do zbliżenia literatów katolickich do ogólnego ruchu naszych czasów i żywszego odczucia jego nastrojów; nie zawdzięczamy mu jednak powstania nowych talentów poetyckich.

Ale znacznie trudniejsze stanowisko niżeli literatura, ma sztuka religijna naszych czasów. Wystawa chrześcijańskiej sztuki w Wiedniu przed kilku laty, wykazała jej zagadnienie nowożytne, tj. tę trudność zgodnego połączenia sztuki ekspresjonistycznej z liturgją. Świeżo wydawane przez stowarzyszenie „Leogesellschaft" pismo pod tyt.: „Kirchenkunst" (Sztuka Kościelna) też nie zdoła obejść tej trudności. Ale i w sztuce budowniczej, powstaje ten nowy kierunek rzeczowości, który niejako ton nadaje w architekturze, a dla liturgicznych dążeń będzie bezsprzecznie korzystniejszym.

Co się tyczy sceny, to od Hofmannsthal'a, a po nim Mell'a i Billinger'a począwszy, tematy religijne weszły coraz częściej w użycie. Nie chcę tu mówić o wtargnięciu misterjów; możnaby co najwyżej wskazać na Claudel'a. Niestety, liczne przedstawienia religijne wiedeńskich kościołów nie wynalazły nowego stylu, ani w mowie, ani w reżyserji, ani też teksty nie poruszały nowoczesnych zagadnień; owocne pole pracy czeka tu jeszcze na swoich artystów.

Oto pokrótce rzuciliśmy wzrokiem dookoła, i szybko tylko mogliśmy przelecieć poprzez świat zagadnień zawartych w literaturze książkowej. Mam jednak nadzieję, iż zarysowałem chociaż pobieżny obraz tendencyj i założeń, istniejących w ramach naszej dzisiejszej umysłowości, a odbitych w nowoczesnem piśmiennictwie. Przytem wspomnę o dwóch rzeczach, niezbędnie koniecznych dla całokształtu duchowego i umysłowego życia: pierwszą jest szeroko pojęta wolność ze strony władz zwierzchniczych, by stały się raczej przyciągającym magnesem, a nie odstręczającą cenzurą; a drugą, równorzędną pierwszej, jest: żywotny współudział ze strony publiczności. Jednakowoż naturalnym, a koniecznym wyrazem współudziału, nie są rozprawy i spory, ale odczucie i zrozumienie. Bierzcie udział w życiu duchowem pisarzy i myślicieli, by ich myśl nie zastygła. Dajcie echo zrozumienia ich pracom, by nie mieli hamującego im polot wrażenia, że mówią do głuchych. Interesujcie się ich osobami, jak i przedmiotami, gdyż świat książek, to świat zagadnień dzisiejszej ludzkości. Pozatem spełniacie ważną funkcję społeczną, która w okresie kryzysu książkowego jest jeszcze ważniejszą: dajecie książce jej rację bytu, bo tylko dlatego i o tyle istnieje, o ile znajdzie czytelników.

wedł. *Schönere Zukuft* tłum. M. M.



Ks. Feliks Hortyński T. J.

ŻYCIE W ŚWIETLE NAUKI I OBJAWIENIA.

Autor w sposób niezwykle przystępny mówi o początku, ewolucji, rozwoju i końcu życia, przedstawiając jasno katolicki punkt widzenia w tych trudnych, a tak bardzo interesujących zagadnieniach.

Cena 3·50 zł.

Ks. Feliks Hortyński T. J.

IZAAK NEWTON

W dwusetną rocznicę

W sposób prosty i każdemu dostępny mówi autor o pojęciach, jakie Newton wprowadził do fizyki, a co zatem idzie do filozofji, oraz charakteryzuje mało znaną postać tego genjalnego uczonego.

Cena zł. 2·50

Ks. Feliks Hortyński T. J.

Z FILOZOFJI PRZYRODY

(Filozoficzna jedność organizmu ludzkiego wobec najnowszych badań biologicznych. — Atomy energji. — Materja i energja we wszechświecie).

Cena zł. 3·50

KS. FELIKS HORTYŃSKI T. J.

Z PSYCHOLOGJI ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

CENA 80 gr.